

Po pierwsze – (nie) szkodzić. Licencje tylko dla bogatych

11 stycznia 2023

Odrzucona w kąt zasada medyków, by pomagając chorym przede wszystkim starali się nie szkodzić, poza usunięciem „nie” doczekała się rygorystycznego tropienia i szkodenia ludziom, którzy mają wiedzę i starają się pomóc cierpiącym. Kim są autorytety zabraniające leczenia, uniemożliwiające stosowanie skutecznych leków dowiedzieliśmy się z ponurej rzeczywistości pandemicznej. Są nimi urzędnicy. Rozparci w wygodnych fotelach monstrualnych gabinetów czują się panami losów pośrednio pacjentów, ale przede wszystkim lekarzy. Wyrokują o możliwości wykonywania zawodu na podstawie nowocześniejszych kryteriów nowocześniejszej dyscypliny zwanej bioetyką. Zawsze powtarzam, że podstawowemu wyrazowi dodanie jakiegoś przedrostka, czy towarzystwa wyrazu „precyzującego” nadaje przynajmniej odmiennego, jeśli nie odwrotnego znaczenia. Przykładem „sprawiedliwość społeczna”. Ta językowa zasada ma się tak jak dawny napis na karetce „Pogotowie” do napisu lustrzanego „SNALUBMA”. Zalało nas to jak wszystko złe opakowane w kolorową otoczkę z Ameryki.

<https://youtube.com/watch?v=qGoYgIhPXgQ>

Kiedyś za szczyt możliwości rozwoju zawodowego uchodziła możliwość praktyki na Zachodzie. Miłośnik realizowania się tą drogą winien był pamiętać nie wychylać się, zostając przeciętnym. Potwierdzenie czym jest amerykańska przygoda, ilustruje kariera doktora Stanisława Burzyńskiego, który otworzył praktykę w Houston, w stanie Teksas. Niebawem zderzył się z nonsensem założeń izby lekarskiej. Dowody na skuteczność opracowanej przez niego terapii nowotworów w postaci zdjęć rentgenowskich guza mózgu przed i po zastosowaniu jego leków, obrona przez znane autorytety środowiska lekarskiego najwyraźniej były niepożądane. Nie liczyło się dobro pacjenta.

Leczenie jest intratnym interesem, w którym skuteczny lek byłby przerwaniem dochodowego zajęcia. Doktor Burzyński nie jest żadnym domorosłym uzdrowicielem. Skończył Akademię Medyczną w Lublinie, obronił doktorat, a jego szczególne zainteresowanie w zakresie biochemii pozwoliło poznać naturę nowotworów. Spostrzeżenie, że guzy powstają w wyniku utraty zdolności naturalnej komórek do dzielenia się, dało początek poszukiwaniu przyczyn. Badania biochemiczne wykazały, że u chorych występuje niedobór czynników, które istnieją w organizmach zdrowych. Próby pobrania deficytowych antyneoplastonów (kombinacja białek i aminokwasów) od osób zdrowych i podania chorym, przywracały zdrowie i ponowną radość życia. Po konsultacji z prawnikami dr Burzyński chciał mieć pewność, że nikt nie przeszkodzi w pełnieniu jego misji lekarskiej. Założona przez niego klinika zyskała renomę, zwłaszcza że oszczędzała pacjentom agresywnej chemio i radioterapii, pacjenci z odległych stanów pielgrzymowali do kliniki Burzyńskiego, uzyskując pomoc. Przyjmując, że choroba nowotworowa rozwija się w rezultacie zmutowania genów odpowiedzialnych za powstawanie guzów, aktywowanie substancji rozbijających nowotwór jest sednem terapii doktora Burzyńskiego. W ciągu 6 miesięcy pacjent wraca do zdrowia. Dalsza analiza zachowania się czerwonych krwinek pozwala śledzić, czy organizm trwale pozbył się choroby, czy wymaga obserwacji i zapobiegania nawrotowi. Pomyślna kontrola przez pięć lat równoznaczna jest z trwałym wyzdrowieniem.

Izba lekarska, zapewne powiadomiona przez klasyków leczenia dla leczenia, w 1992 roku wezwała pana Burzyńskiego na dywanik. Zweryfikowano dokumenty uprawniające do wykonywania zawodu i wszystko wydawało się iść pomyślnie. Po upływie 2 lat ponownie wezwany lekarz został poproszony o przedstawienie pacjentów i świadków potwierdzających skuteczność terapii Burzyńskiego. 60 pacjentów i ich rodziny odkryły, komu przeszkadzał skuteczny lekarz. Okazała się nią rządowa agencja administrująca rynkiem leków FDA. Pacjenci zaczęli domagać się konstytucyjnego prawa wyboru lekarza i terapii oraz

zaprzestania nękania lekarza, któremu mieli powody ufać. Ludzie zrozumieli, że lekarze standardowo zajmują się objawami już zaistniałych zmian w organizmach, a nie przyczynami, jak to praktykuje dr Burzyński, stosując terapię ukierunkowaną na niszczyielski gen. W jego mniemaniu metoda stanowi przełom w terapii nowotworów, a jego pacjenci najlepiej to weryfikują.

Dyrektor FDA dr Richard J. Crout zapowiedział stanowczo: „Nigdy nie udzieliłem i nie udzielę zgody na stosowanie nowego leku jednostce, a jedynie dużym firmom farmaceutycznym o nieograniczonych finansach.”

W maju 1993 roku doktora Burzyńskiego podano do sądu. Prawnicy byli zdumieni, że człowiek, który nikomu nie zaszkodził swoją metodą, jest pozbawiony prawa stosowania terapii. Dla wielu pacjentów-świadków decyzja oznaczała powolne umieranie. Mimo tego werdyktu dr Burzyński zapowiedział, że będzie działał zgodnie z prawem i sztuką lekarską, a sędziego, który orzekł o niemożności dalszej terapii pacjentów, poda do sądu. Sprawę skierowano do sądu wyższej instancji. Władze stanowe postanowiły wyczerpać również instancję Sądu Najwyższego. Nie można było podważyć wadliwości terapii, skupiono się jedynie na odebraniu prawa do wykonywania zawodu. W uzasadnieniu izby lekarskiej i sądu widniał zapis „metoda leczenia jako taka nie podlega kwestionowaniu”. Nie było także zarzutu o łamaniu prawa ze strony lekarza. W toczącym się latami sporze zgromadzono w sumie 1000 zarzutów, za które dr Burzyński miałby odbyć karę 300 lat więzienia. Wreszcie zakończył się wycofaniem zarzutów w 2019 roku. Przemysł rakowy nie uciszył lekarza, ale znakomicie zmobilizował pacjentów.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net